

## KOBIETOM

### zamiast konwalii

Krzą po historii i literaturze, zostawiając za sobą smugę zapachów i barwy. Wykretnie i zło, figlarne i wspaniałe, sentymentalne i urokliwe. Kobiety. Heloizy, panie Pompadour, Marie Stuart, Emmy Bovary, Izolda Jasnówłose, a nawet podobno jedna Joanna-papieżnica. Wszystkie, nawet te najgorsze, mają ogromne serca, a w nich dużo miłości i wielką czułość; i w tym pewnie ich urok zniewalający. Czynne od starożytności po dzień dzisiejszy paktują z mężczyzną nie tylko o uczucie, ale o własne miejsce w męskim świecie. Były powodem wojen, otwierały salony literackie, stworzyły pojęcie emancypacji. Dziś są wszystkim, ale dalej cerują skarpetki i uwodzą nadętych mężów. Dalej wymyślają kompozycje kulinarne, łamią głowę nad budżetem rodzinnym, uczą ABC wychowania swoje małolatki. W ciszy nocnej, kiedy ta cała r e s z t a ich życia beztrząsło chrapie, nawijają papiloty, wypróbują Herba-pole, przycinają w zniszczonych szmatkach kuszące dekolty.

I czasem czytają o Heloizach i marzą. Te nocne godziny, to ich intymny świątek, w którym wszystko jest możliwe. To takie oportunistyczne (wobec rodziny) uprawianie własnego ogródka, gdzie lęgną się chwasty niedobrych myśli obok wspaniałych wzruszeń, gdzie bunt i rezygnacja zwalczą ostatecznie obowiązki. Zimne świąty z niezapalonym piecem prawie straszą po takich nocnych godzinach, a chrapiący w szlafmycy Abelard (o! — ileż racji miał Balzac twierdząc, że mąż w szlafmycy nie przypomina nic co ludzkie, ni piękne) ani się łudzi, z jakich krain powraca jego Heloiza. Wstaje, kiedy dobrotliwe bóstwo — ogień przygrzewa mu stopy, a gorąca kawa przewierca nozdrza. I tak toczy się ten najlepszy z porządków! Bo męski świat nie po to, by wykrywać, co tam w duszy komu gra! Tradycja przyuczyła tych byronów domowego ogniska do sytuacji romansowych, ewentualnie do osobistego rozmieniania — kobiecie nieporządek, ten dosłowny i ten w du-

szy, jak już starożytni mawiali, rodzi w ich oczach Ksantypy.

Dlatego bądźcież dla nich piękne. Zgodnie z tradycją i historią.

Oj kobiety, kobiety! Kochali was poeci, pisarze, kochali malarze. Któż jak nie Renoir wielki odkrył świetlistą różowość waszego ciała, któż u zwykłej mieszczki doszukał się tajemniczego uśmiechu, pełnego obietnic, który towarzystwa ubezpieczeń cenią w milionach? Wszystkieście po trosze Moną Lisą, bo nie ma wśród was brzydkich; są tylko zagonione, źle ubrane, nieszczęśliwe. Tym poeci niewiele pomogą, bo trawestując Gałczyńskiego, tego co ze swojej Natalii czynił mużę i dziwożonę, nikt nie kocha ich ni wiosną, ni zimą, nikt nie zachwyci się urokiem samotnych Talii...

Dla nich w dniu kobiet moje szczere westchnienie wraz z wiarą, że ten oklepany banal — jutro będzie lepiej — nabierze blasku i zapachu najpiękniejszej konwalii.

KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA



Fot. W. BRYDAK

TADEUSZ RÓŻEWICZ

## Dytyramb na cześć teściowej

Morze atramentu wypisali poeci  
Oplewając miłość do dziewczęcia  
Które jest czasem jak gęś  
A czasem jak cieleć majowe

Były spowijane jedwabem słów  
Żony własne i żony cudze  
Lecz żaden rymopis nie wyspiewał  
Pochwały tej która jest matką dziewczyny  
Teściowej

To ona zrodziła naszą jutrzeńkę  
O synowie Apollina  
Ona jej strzegła jak źrenicy oka

Ona piastuje owoce  
Naszej miłości szalonej  
Wstaje w nocy cierpliwą  
Przewija przewija przewija

Ona kaczkę uplecze z jabłkami  
I zrobi faszzerowanego karpia  
Ona kalesony uplecze  
Skarpetki wyceruje i guzik  
Utwierdzi przy koszuli  
Na wiosnę pilnuje malowania 12b  
Trzepie dywany wietrzy materace  
Rozliczne nieskończone są jej małe prace

Jesienią robi konfitury i kisi kapustę  
Kiedy spadnie śnieg zaskrzypi mróz  
Jabiuszko znajdzie dla wnuka w komodzie  
Czasem chmura groźna i mroczna  
Przemknie po jej twarzy  
Lecz i boskie niebo swe oblicze chmurzy  
Spójrzcie na jej słwe włosy  
Każdy włos to jeden dzień jedna 12a  
Jedna jesień jedna włosna

Ona czujnie patrzy  
Pilnuje by nie zgasił płomień domowego ogniska  
Kiedy trzeba młotłą odpędzi nocne ćmy  
Ona oko i ucho domu  
Stoi na straży szlachetnych praw i obowiązków  
Kroi pieluszki dla nienarodzonego  
Jest wysłańcem praktycznego życia

Za wszystkie głupie żarciki  
Rzezańców z pisemek humorystycznych  
Za dowcipy zięciów  
Którzy piją („nasze kawalerskie”)

Przepróście teściową  
Starą kobietę która wyciąga ręce  
Aby się ogrzać przy ognisku domowym

Pokłońcie się do samej ziemi  
Głupie konie rżące na dźwięk  
Tego szanownego imienia  
I powiedzcie ludzkim głosem  
„Chodź matko do nas”

DZIEWOCZĘTA  
W OBIEKTYWIE  
W. BRYDAKA



# Rozmowa o rzeszowskim Klubie Literackim

Jak już donosiliśmy, trzy miesiące temu powstał w Rzeszowie Klub Literacki pod patronatem i opieką Związku Literatów Polskich. W czasie zebrania organizacyjnego wybrano zarząd Klubu — na jego czele stanął jako prezes — BOGDAN LOEBL — członek Związku Literatów Polskich, poeta i prozak. Widnokrag korzystając z obecności P. Bogdana Loebla w naszej redakcji, przeprowadził z nim rozmowę, by uzyskać dla czytelników informacje o tej nowej organizacji.

**Widnokrag:** Jak doszło do założenia Klubu Literackiego w Rzeszowie? Wiemy, że istniał tu już przedtem działający od kilku lat Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy przy Woj. Zarządzie ZMW. Liczono u nas na KKMP jako na załóżkę środowiska literackiego. Jaką Pan widzi potrzebę istnienia nowego zrzeszenia o chyba nieco podobnym charakterze?

**Bogdan Loebel:** O ile wiem, już dwukrotnie próbowano założyć w Rzeszowie Klub Literacki. Pomysł więc nie był tu nowy, grunt od dawna przygotowany. Również dzięki kilkuletniej działalności KKMP. Szczególnie jednak sprzyjającym momentem była tu postawa gospodarzy miasta i województwa, którzy żywo interesują się środowiskiem twórczym. W tej sytuacji inicjatywa krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, w osobach: prezesa tego oddziału — Stefana Otwinowskiego i Władysława Machejka — redaktora naczelnego „Życia Literackiego” spotkała się w Rzeszowie z natychmiastowym odzewem. Założenie Klubu Literackiego stało się szansą skupienia i rozwoju szeroko pojętego środowiska piszących. KKMP — Rzeszowie skupia wokół siebie zasadniczo tylko młodych poetów. Klub Literacki natomiast, którego członkowie — to w dużej mierze właśnie KKMP-owcy, zainteresowania swe kieruje nie tylko na stronę poetów i prozaików, lecz również krytyków literackich, reportażystów, publicystów. Klub Literacki, to również załóżkę przyszłego oddziału Związku Literatów Polskich w Rzeszowie. Ale równocześnie też i jego intelektualna otoczka.

**Widnokrag:** Klub ma oczywiście jakieś zadania do spełnienia, zarówno w stosunku do ludzi zajmujących się czynnie twórczością literacką, jak i w stosunku do odbiorców literatury. Ma także jakiś konkretny cel, do którego zmierza. Czy mógłby Pan poinformować o tych sprawach naszych czytelników?

**B. L.:** Zadania albo może raczej — zobowiązania wobec ludzi piszących, czyli członków rzeczywistych Klubu Literackiego. Głównie chyba chodziłoby tu o to, żeby stworzyć członkom Klubu warunki możliwie wszechstronnego rozwoju ich warsztatu twórczego, ich zainteresowań. Chcemy to zrobić poprzez spotkania z wybitnymi krytykami i ze znanymi, posiadającymi własną doktrynę twórczą pisarzami. Natomiast, jeżeli idzie o odbiorcę literatury, to z myślą o nim właśnie utworzone zostało pocięcie „sympatyka Klubu Literackiego”, który, oczywiście po uprzednim zapoznaniu się i przyjęciu sta-

tutu Klubu, ma prawo uczestniczenia w jego zebraniach. Planujemy kontakty z sympatykami na publicznych imprezach literackich, które Klub zamierza organizować. Pierwszą taką imprezą artystyczną będzie przygotowany razem z Teatrem Słowa „Meluzyna” wieczór erotyków poetów rzeszowskich, który nosić będzie tytuł „Wszystko jest Toba”. Impreza tematycznie związana również z nastrojami, jakie niesie z sobą nadchodząca wiosna, więc jakby na jej powitanie.

**Widnokrag:** Jak przebiega praca w Klubie, czyli realizacja na co dzień założeń programowych?

**B. L.:** Od kilku już miesięcy, ściśle, od grudnia ubiegłego roku, korzystając z gościnności rzeszowskiego Oddziału Polskich Artystów Plastyków i ich lokalu przy placu Zwycięstwa 2 w Rzeszowie, organizujemy w oparciu o teksty poetyckie i prozatorskie członków Klubu spotkania dyskusyjne, w których uczestniczą zarówno członkowie, jak i sympatycy Klubu Literackiego.

**Widnokrag:** Wspomniał Pan o działalności wydawniczej i o nawiązywaniu kontaktów z pismami literackimi. Czy Klub ma już jakieś konkretne osiągnięcia w tej dziedzinie?

**B. L.:** Poczynione zostały już pierwsze kroki zmierzające do umożliwienia prezentacji twórców rzeszowskich, zarówno jeżeli idzie o reportaż literacki i publicystykę, jak również o prozę i poezję. Mam tu na myśli takie pisma, jak „Kultura”, „Życie Literackie” i „Tygodnik Kulturalny” oraz twórcy się rzeszowski kwartalnik „Nauka, oświata i kultura”. Jeżeli idzie natomiast o plany typu wydawniczego, to stopień zaawansowania ich realizacji jeszcze na razie nie upoważnia mnie do ich ujawniania. Pewnych, konkretnych osiągnięć bliższy jest w tej materii KKMP, który ma już swoje tradycje w wydawaniu witraż poetycko-plastyknych. Jeśli wiem, umowę wydawniczą na tomik wierszy podpisał już z Wydawnictwem Lubelskim Tadeusz Piekiło. Mogę tylko tyle powiedzieć, że jeżeli uda się Klubowi Literackiemu zdobyć odpowiednie fundusze na wydawniczą realizację licznych materiałów, jak również nawiązać ściślejszą współpracę z któryś z sąsiednich wydawnictw — przybędzie Rzeszowowi interesujących pozycji książkowych.

**Widnokrag:** Dziękujemy za udzielenie tych informacji i liczymy na współpracę członków Klubu z Widnokragiem. Wypada nam na zakończenie rozmowy przekazać na Pana ręce życzenia dynamicznego i twórczego rozwoju Klubu.



Na Poloninie Wetlińskiej

Fot. Z. POSTĘPSKI

# Polihymnia — muza prawie zapomniana?

Już blisko dwa lata pracuje Towarzystwo Muzyczne w Rzeszowie. Z miejsca przyjęło ono bardzo ambitny i szeroki plan działania, obejmujący swym zasięgiem bodajże wszystkie dziedziny pracy artystycznej, poprzez które można zbliżyć muzykę do najszerszych kręgów społecznych; wywalczyć należne jej miejsce w życiu kulturalnym naszego województwa.

Statut m. in. przewiduje niesienie pomocy społecznym ogniskom muzycznym, opiekę nad szczególnie zdolnymi uczniami i ułatwianie im zdobycia studiów muzycznych. Mówi o popularyzacji muzyki przez organizowanie koncertów, odczytów, dyskusji itd.

Tradycje ludowego i zawodowego ruchu muzycznego Rzeszowszczyzny są bardzo stare i bogate, nie ustępują swym dorobkiem żadnej innej dziedzinie sztuki. Obok gęsto pokrywającej całe nasze województwo sieci instrumentalnych i śpiewających zespołów amatorskich pracuje, zbierając coraz więcej i coraz cenniejszych laurów Państwową Orkiestrą Symfoniczną i jej chór, działa 5 szkół muzycznych, a wśród nich Państwowa Średnia Szkoła Muzyczna z oddziałem w Przemyślu, istnieje 45 ognisk muzycznych. Większość z nich, bo aż 41 — to ogniska społeczne. Tak więc ponad 3,5 tysiąca dzieci, młodzieży i dorosłych, w sposób zorganizowany poznaje tajniki Polihymnii. Natomiast liczba słuchaczy koncertów Państwowej Orkiestry Symfonicznej przekroczyła już znacznie pół miliona.

Cóż, można by zawołać bravo i życzyć wszystkim placówkom muzycznym dalszych sukcesów! Ale jak wiemy — statystyka ze swymi cyferkami jest rzeczą bardzo pożyteczną i potrzebną, ale niewtajemniczonego łatwo może wprowadzić w błąd. Statystyczne dane przytoczyłam gwoźdź ogólniejszej orientacji, czym dysponuje nasze województwo w służbie muzyki; na jakiej bazie może oprzeć swą pracę Towarzystwo Muzyczne, cały ruch muzyczny.

Towarzystwo Muzyczne od pierwszej chwili swej pracy wyszło ze słusznego założenia, biorąc na „warsztat” ujednoczenie i uporządkowanie działalności społecznych ognisk muzycznych. Ogniska nie zawsze posiadały właściwe pomieszczenia. Odczuwały brak instrumentów i z kadra wykładowców też nie było najlepiej. Dzięki uzyskaniu z funduszy SFOS ponad 50 tys. złotych oraz 50 tysięcy złotych od Wojewódzkiego Komitetu Przeciwalcoholowego znacznie wzbogacił się w ogniskach zbiór instrumentów muzycznych m. in. akordeonów. Przez szkolenie wykładowców, wzmocnienie kadry pedagogicznej przez absolwentów i uczniów klas dyplomowych rzeszowskiej Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej oraz opracowanie programu nauczania, zapewniono ogniskom właściwy poziom i kierunek rozwoju. Rejonowe seminaria dla nauczycieli z ognisk muzycznych ufa-

twiają wymianę doświadczeń poszczególnych placówek i zdobywanie coraz to efektywniejszych metod dydaktycznych. Województwo podzielono na trzy rejonu, którymi opiekują się członkowie zarządu Towarzystwa. Okręgiem Rzeszowa opiekuje się wizytator szkolnictwa artystycznego — Prez. WRN — Edmund Markiewicz, rejonem jarosławskim — Tomasz Czapała, zaś rejonem działacz ruchu muzycznego i były wieloletni dyrektor szkół muzycznych, a opiekunem trzeciego rejonu jest pełniący obowiązki przewodniczącego TM dyr. Henryk Paraniak.

## MARIA CECYLIA GUZIOŁEK

Równocześnie z porządkowaniem działalności ognisk zaczęto organizować nowe placówki artystyczne, i to szczególnie w ośrodkach wiejskich, zagubionych, oddalonych od większych centrów kulturalnych. W tym okresie powstał m. in. wielki zespół muzyczny w Łętowni, który prowadzi absolwent rzeszowskiej PSSM Jan Różycki, 50-osobowy chór w Kuryłowce i 9-osobowa kapela ludowa, składająca się wyłącznie z nauczycieli ognisk muzycznych z dyrygentem Tomaszem Czapałą oraz chór ludowy w Żolyni, pracujący pod dyktando Bronisława Borciucha, również wychowanka naszej Średniej Szkoły Muzycznej. Rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne zaczęło więc pracę od podstaw, od dotarcia z muzyką i muzykowaniem na wieś, tak żądnej i to coraz zachłanniej — przyjemnej rozrywki i odpoczynku w kulturalnej atmosferze.

„Każde ognisko muzyczne — placówką upowszechniania kultury” — naczelną hasło trwającego obecnie Festiwalu Społecznych Ognisk Muzycznych, który zostanie uroczystie zakończony eliminacjami krajowymi w maju br. powinno wyzwolić pełne możliwości popularyzatorskie muzyki wśród mieszkańców naszego województwa. Eliminacje powiatowe zakończyła się zgodnym z harmonogramem już w połowie marca. Odbijają się imprezy muzyczne, ale wiedza o nich z reguły tylko rodzice i przyjaciele wychowanków ognisk muzycznych. Szkoda, że dotychczas ogniska jakoś nie potrafiły wyjść ze swym muzykowaniem do całego środowiska, stać się rzeczywistym krzewicielem tej pięknej, aczkolwiek bodajże najtrudniejszej dziedziny sztuki. Kameralne formy pracy w tym przypadku są — powiedzmy — trochę egoistyczne. A przecież jednym z głównych zadań ognisk muzycznych, jak i ich mecenasa — Towarzystwa Muzycznego jest budzenie zainteresowania muzyką wśród wszech... nie tylko nauczania

gry na wybranym instrumencie — wielkiej grupy miłośników muzyki od urodzenia.

Dwa lata pracy dla organizacji kulturalnej o charakterze wybitnie społecznym, bo taką jest Towarzystwo Muzyczne — to okres niedługi. Bezspornie zrobiono ogromnie dużo. Obecnie jednak trzeba pomyśleć o sukcesywnej realizacji dalszych, nie mniej ważnych założeń statutowych organizacji. I wydaje się, że teraz czas na popularyzację muzyki poprzez umożliwienie melomanom konfrontacji swych spostrzeżeń i odczuć, poprzez dyskusję o problemach muzycznych w gronie „bratnich dusz”.

Niejednokrotnie już pisałam o konieczności utworzenia wzorem dyskusyjnych klubów filmowych czy miłośników teatru — klubów Polihymnii. Dotychczas, pomimo że Rzeszów szczyci się wieloma placówkami muzycznymi, poważnym Festiwałem Muzyki Kameralnej w Łańcucie i posiada nawet koło Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków — nie znalazł się odważny, który by podjął tę inicjatywę. Jak mi wiadomo, był nawet lokal do spotkań klubowych.

Naturalnie działalność Towarzystwa Muzycznego w upowszechnianiu muzyki musi znaleźć sobie sprzymierzeńców. Konieczna jest tu współpraca TM ze wszystkimi związkami twórczymi, placówkami artystycznymi, a przede wszystkim z zakładowymi i innymi domami kultury, z młodym jesezo, ale przecież istniejącym u nas ruchem studenckim i organizacjami młodzieżowymi. Liczenie tylko na własne siły i zamykanie się w wąskim kręgu działaczy — melomanów nie przyniesie zamierzonych rezultatów.

Kluby miłośników muzyki są już ogromnie popularne we wszystkich poważniejszych ośrodkach muzycznych kraju. Niemalymi osiągnięciami szczyci się klub wrocławski, w którym koncertowało już wielu wirtuozów i wybitnych muzyków polskich i zagranicznych. Coraz większego rozmachu nabiera działalność klubu krakowskich melomanów, który odważnie został powołany przez miejscową Filharmonię. Ona zapewne krytyki się nie boi! Na spotkaniach klubowych dyrekcja zapoznaje członków z planami artystycznymi. Dyskutuje się tu też o bieżących występach. Wydaje mi się, że właśnie kluby i to jedynie kluby mogą spełnić rolę popularyzatora wiedzy muzycznej wśród tych wszystkich, którzy muzykę lubią i chcą z nią być na „ty”.

Za kilka lat stanie w Rzeszowie okazały gmach koncertowy, z którego powinna promieniować prawdziwa sztuka, prawdziwa muzyka. Dziś już czas pomyśleć o przygotowaniu szerokiej rzeszy świadomych odbiorców dzieł muzycznych. I tu widzę pole do popisu Towarzystwa Muzycznego, które przecież utworzyło się po to, aby dzieła Polihymnii nie były sztuką niepopularną, mało znaną.



Fot. Z. POSTĘPSKI

CECYLIA BŁOŃSKA

# Nad lekturą „Pism rozproszonych” Marii Dąbrowskiej

Byliśmy wówczas „kiekociani”, można by stwierdzić, i widać językiem dzisiejszej mody. Określając sytuację młodej zawodowej inteligencji, byliśmy po prostu niepotrzebni.

Gdy w młodym audytorium próbuje czasem wkręcając obraz tych lat, spotykam się nie tylko z całkowitym niedowierzaniem, ale i z tym, co narratorowi niedowzniecznie pozwala odzwać, iż „nie kontaktuje” z rozmówcami.

...Było to w mieście P. Biblioteka świetnie jak na owe czasy zaopatrzona, żywo reagująca na wartościowe wydawnicze nowości, swoje istnienie zawdzięczała społecznemu świadectwom. Ponieważ obowiązywał płatny abonament, na który nie zawsze stać było ówczesnych magistrów filozofii, młodziutkich historyków na próżno rozbiągających się o kilka bodaj lekcji w którymś z miejscowych gimnazjów, polonistów, którym uniwersyteckie studia uwieńczone dyplomem ze znakomitymi notami, nie gwarantowały bodaj bezpłatnej praktyki w szkole, za prawo korzystania z księżek ci młodzi pełnili tu dyżury, prowadzili księgi, pomagali. Właśnie wtedy zaczęły się ukazywać poszczególne tomy „Nocy i dni” Dąbrowskiej. Po ruchliwych wieczorach — wypożyczalnia zawsze pełna była ludzi — dostawało się książkę do domu... Bogumił i Barbara Niechcicie, dzieje ich miłości i trudnego życia, Agnieszka i Marcin, Ostrzeżęscy, Kalisz, którzy na całe życie jako źródło najmocniejszych przeżyć tkwi w świadomości pisarki ze swym klimatem małego miasteczka, autonomicznym życiem podejmowali swoje trwanie w naszej wyobraźni. Zapominało się całkowicie o tym, że ich sprawy toczą się w zupełnie innej epoce. Iż doręcznych uwag wymieniano wówczas na temat „Nocy i dni”, gdy nie istniał przecież obyczaj tak obecnie powszechny, by pisarz publikujący dzieło, towarzyszył mu następnie swoją obecnością, rozmawiał z masowymi czytelnikami. Tak dzisiaj popularna (czasami aż do groźby pewnej dewaluacji) Instytucja spotkań autorskich, na skutek ograniczonych możliwości ekonomicznych bibliotek, była niepraktyczna.

Dlatego myślę, że ci wszyscy, którzy w okresie międzywojennym Dąbrowska stała się bliską właśnie od lektury „Nocy i dni”, że szczególnie zainteresowaniem sięgną do drugiego tomu jej „Pism rozproszonych”, które, jako pierwsze wydanie książkowe, ukazały się nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie, pod redakcją i z przypisami Ewy Korzeniewskiej.

„Literatura nad przepaścią” — tak brzmi tytuł pierwszego z skiców z rozpraw i polemik, rozpoczynającego ów tom. Jest to nie tylko obraz sytuacji przedwojennej literatury, ale i zdecydowanej większości ówczesnej inteligencji: „Książka polska zarówno naukowa, jak artystyczna prze-

chodzi wiadomy wszystkim kryzys. Przyczyn tego kryzysu szukamy w drożdżeniu papieru, w złej polityce celnej, w stanowisku wydawców chętnym i skąpym, wyjątki są tu, ale rzadkie. Nie ulega wątpliwości, że te wszystkie rzeczy popychają literaturę polską do niechwałebnym popięciem ku zgnębieniu.

Stan dzisiejszego rynku księgarsko-wydawniczego jest doprawdy zastraszający. Najlepsze dzieła najlepszych autorów są bite w kilku tysiącach egzemplarzy. Żeromskiego — wydaje się w dziesięć tysięcy egzemplarzy, a jeśli po roku wyda się drugie dziełko, to to się nazywa fenomenalnym nakładem.

Przebiegający nakładem poety lub powieściopisarza wynosi trzy tysiące egzemplarzy — niekiedy do już duży nakład. Książki nabierają więc charakteru jakiegoś niemal prywatnego druku dla przyjaciół i dla znajomych.

Nadto, wszystko, co teraz wychodzi, drukowane jest na tak szalonym papierze, że się te książki wrócić do pewno rozleca.”

I dalej: „Połowa kraju ciągle nie

tobiograficznych, ukazujących mozołną i skomplikowaną, surową a równocześnie piękną drogę wielkiego pisarstwa. Wiele sformułowań na temat obowiązków pisarza zawiera obszerny esej o zawodzie literackim jako służbie społecznej, pisany na przełomie roku 1934 — 1935. Pisarska droga Dąbrowskiej wzięła od zaangażowanego działania w polskim ruchu społecznym. Był nawet we wczesnej młodości i taki moment, iż całkowicie zamierzała zrezygnować z pracy literackiej. „Uważałam wtedy, że dla Polski sztuka, a zwłaszcza literatura piękna jest luksusem, że na razie trzeba stworzyć oświatę i kulturę szerokich mas, aby mogły wziąć udział w sprawie odbudowania Polski”.

Przez ponad pół wieku sprawy społeczeństwa, w którym żyje, jego potrzeby, jego klęski i wzloty ani na chwilę nie zejdą z pola wszechstronnego zainteresowania pisarki. Zdolność odczuwania i przeżywania ludzkich spraw do głębi uważa Dąbrowska jako składnik niezbędny do kształtowania odpowiedzialnych wzruszeń artystycznych. Mówi o tym, zwierzając się, aczkolwiek niechętnie, z do-

wspomnienia rodzinnego domu, z którego wyszła młodziutka Maria Szumska. Iż przymłonej melancholii czułości, barw serdecznych przechodzących w najjaśniejszych zakamarkach serca w króciutkim w „mnie” „Nasz dom”, „Dom w którym urodziliśmy się wszyscy, a w którym nikt z nas nie umrze” (Rok 1921).

Pisma polemiczne cechuje wielka oowaga; społeczne sumienie każe angażować się Dąbrowskiej w sprawy trudne. Takie cechy ma wystąpienie w obronie literatury 20-lecia międzywojennego (pisane w roku 1931), pełne dynamicznych spórów i polemicznych kontrowersji są rozważania na temat literatury polskiej po wyzwoleniu, przepojone pasją rozrachunków, związane z czasem okupacyjnego dramatu narodu (szkie „Dzieci getta”).

Wśród pism tak dobranych, że zamknięty w nich jest niemal chronologicznie szmat polskiej historii od r. 1910, czytelnik „Nocy i dni” hojnie obdarzony zostaje szczegółami, które towarzyszyły, od głębi i podłoża, narodzinom bohaterów powieści.

Filolog, czy tylko miłośnik języka polskiego, znajduje tu nieprzebrane mnóstwo uwag, refleksji, świadczących o ogromnej znajomości zagadnień języka, o troskliwych twórczych poszukiwaniach za formą wypowiedzi, możliwości najcelniejszej. Smakując wspomnianą, jakże współczesną prozę opowiadań „Na wsi wesołej”, czytelnik nie zawsze może zdać sobie sprawę z ów język, tak wolny od balastu zbędnych słów, a tak sugestywny, ewokujący wielokolorowy obraz, światło i cień, smak i zapach, zdolny bez reszty przenieść czytającego w rozgwar wesołych dni na dolnośląskiej wsi dnia dzisiejszego, jest wynikiem nowoczesnego, całkowicie w sposób naukowy zorganizowanego warsztatu pisarza naukowego.

I tyle ile wielkiej wiedzy, tyleż samo zniewalającej skromności. O, jak bardzo przydałaby się lektura tych „Pism” Marii Dąbrowskiej doktorowi honoris causa Warszawskiego Uniwersytetu naszym niektórym szczególnie krzykliwym pseudonaukowcom.

Pisarce, której twórczość, obejmująca wielkie obszary spraw i obyczajów naszego narodu, tchnie szczerym epickim oddechem, chyba tylko skromność poddyktowała słowa, które pragnąłbym zacytować na zakończenie moich dywagacji na temat „Pism rozproszonych”: „Jeszcze nie znalazłam eklektycznego wyrazu dla naszych patetycznych i trudnych czasów. Prawdopodobnie w ogóle go nie odnajdę — pisze Dąbrowska w r. 1963 — być może rodzaj eklekticyzmu był się bezpowrotnie i wyraził w nim zawilgości naszej epoki już niepodobna”.



Maria Dąbrowska w Komorowie (zdjęcie z 1962 r.)

umie czytać i pisać! A z połowy uniejętych kto czyta (czytajcie pięknie)! Kto kupuje u nas książki? Czyż nawet większość inteligencji nie są to ludzie, którzy czytają książki pożyczone w najlepszym razie w czytelniku — a jakże często od tych nielicznych znajomych, którzy te książki kupują... Zdać mi się, że organizowanie czytelnictwa jest rzeczą gwałtowną, sprawą piękną i niecierpiącą zwłoki...”

Nie lepiej, w tymże roku 1924, autorka ocenia perspektywę wiedzy, dając temu wyraz w polemicznej rozprawie „Prokrustowe łożo wiedzy w Polsce”.

W obu tomach „Pism rozproszonych” jest bogactwo materiałów au-

świadzeń swego życia we wspomnieniu „Jak zostałam pisarzem”. Wielokrotnie podnosi konieczność odczuwania silnych, smutnych czy radośnych wzruszeń b e z i n t e r e s o w n y c h, nie związanych z różnym pożytkiem albo szkoda życiową. „Czasem... zdolność wzruszeń tego rodzaju występuje z siłą stokrotnie spotęgowaną i wtedy pojawia się płodny talent czy geniusz artystyczny”.

Obok reportaży, krytyk literackich polemik, recenzji, przemówień dotyczących także wielkich i smutnych wydarzeń naszego życia (epitafia dla pisarzy, których przypało jej żegnać na zawsze w imieniu polskiej literatury), są w pierwszym tomie „Pism”

tam gdzieś i o nic więcej głowa go nie boli. A baba — zmiełuj się Panie... Na jej głowie dziecka karmić, ubrać i do szkoły posłać. Obłączyć ogony jakie są i wszystkie porzondki utadzić, żeby mieszkać po ludzku, a uprać, uprasować, to znów gacie chłopu załotać czy inną naprawkę sama musi wykonać. A przy tym goń, postaraj się przynieść, upiec, nagotuj, wszystko baba. I czasu brakło, bo dzień się skończył, a roboty pełno zostało jeszcze. Chłop wroco z fabryki, udaje zmordowanego i zamiast położyć co nieco, o obiad krzyczy głośnie. Zjadł, jeszcze gęby nie obtarł i wali się na czysto pościel w brudnym ubraniu roboczym i nic by jeszcze takiego, że chrapie, gdyby czystego powietrza w izbie propinacyjom nie zapaskudził. Baba nic nie mówi, bo co będzie godać do śpiącego. Zawija rękawy i dalej robi, a zapobiegło. Około północy chłop budzi się otwiera oczy i pyta zdziwiony: Co ty... nie śpisz baba jeszcze do tego czasu? Daj pokój robotom, a przynieś mi miednice, bo mi się coś niedobrze robi i kto wie, czy na womoty mi sie nie zbierze. No i ligaj koło mnie, bo mi coś zimno i ogroszko mną tłuc zacyno.

Co ty... nie śpisz baba jeszcze do tego czasu? Daj pokój robotom, a przynieś mi miednice, bo mi się coś niedobrze robi i kto wie, czy na womoty mi sie nie zbierze. No i ligaj koło mnie, bo mi coś zimno i ogroszko mną tłuc zacyno.

„Ej Boże, Boże. Ciężkie jest nasze życie, skoro jednak stworzone jesteśmy do dzwigania tych trzech węglów, nie ustąpmy. Uniesiemy. Czeko nas za to Wiktoryja, czyli zwycięstwo. Chwolo i szczyco sie chłopcy, że mężczyzna rządzi światem, nie buntujmy sie moje stastry — niech sie mężczyzna cieszy głupotą, że rządzi światem — tak czy tak będzie jak my zechcemy, bo nim, mężczyzną rządzimy my, k o b i e t y .”

I to jest nasza Wiktorja, czyli zwycięstwo... nagrodą zaś za trud nasz jest dziesięcne święto nasze. Międzynarodowy Dzień Kobiet.

# Klarowność i intymność

Może to sztuka, która nie zaskakuje skrajną deformacją świata, nie zadziwia śmiałością eksperymentów artystycznych, nie wywołuje dramatycznego nastroju u odbiorców, a mimo to, a może właśnie dlatego, wywołuje przyjazne i ciepłe uczucia. Taka refleksja pojawia się przy zwiędzaniu wystawy grafiki i rysunku Jerzego Sienkiewicza, zorganizowanej ostatnio przez ZPAP i BWA w Rzeszowie w foyer Państwowego Teatru im. Wandy Siemaszkowej. Wiele z eksponowanych tam prac chciałoby się mieć u siebie w pokoju, by towarzyszyły nam na co dzień i ułatwiały odpoczynek swą kameralnością i intymnością.

Jerzy Sienkiewicz, absolwent Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych brał już wielokrotnie udział we wszystkich wystawach zbiorowych rzeszowskiego Okręgu ZPAP w Rzeszowie, Krakowie i Warszawie. Organizował również kilka razy własne wystawy indywidualne. W roku 1961 otrzymał nagrodę twórczą WRN w Rzeszowie. Naszym czytelnikom jest powszechnie znany nie tylko jako grafik ozdabiający łamy „Nowin Rzeszowskich” i „Widnokręgu” własnymi rysunkami, lecz również jako tatuś „Jacusia Rzeszowiaka”.

Obecna ekspozycja obejmuje jego prace z zakresu grafiki i rysunku z ostatnich dwu lat. Ich liczba świadczy dobrze o pracowitości artysty. Oglądamy około 70 prac, w tym 25 karykatur z serii publikowanej na łamach „Widnokręgu”. Najchętniej, jak widać z wystawy, posługuje się Sienkiewicz techniką barwnej monotypii. W niej się najlepiej czuje i osiąga najefektowniejsze wyniki — harmonijne połączenie pewności i śmiałości rysunku z ciepłym i subtelnym kolorem. Tematyka prac jest dość różnorodna — pejzaż, portret, martwa natura, karykatura, lecz ilościowo dominują na wystawie studia portretowe. Nieco stylizowane, z wydłużonymi, jak u Modiglianego, szyjami i twarzami ujmują liryzmem przy równoczesnej lapidarności charakterystyki.

W ogóle grafice Sienkiewicza cechuje swoboda i łatwość w operowaniu środkami warsztatowymi, elegancja i umiar. Skłonność do ostrożnej deformacji idącej w kierunku uproszczenia, uporządkowania rzeczywistości nie prowadzi nigdy artysty poza granicę widzenia realistycznego. Poszukiwania abstrakcyjne go nie nęca. Ale ta swoista „klasyczność” i wdzięk tej sztuki czasem aż niepokoi.

Na specjalną uwagę zasługuje seria karykatur Sienkiewicza. Tylko on jeden w rzeszowskim środowisku plastycznym uprawia ten rodzaj portretu i to z takim rozmachem (co tydzień karykatura w „Widnokręgu” od 4 lat).

Wystawione w teatrze karykatury doskonale trafiają w samo sedno sprawy — w charakter modeli, syntetycznym skrótem utrwalają na kartonie najważniejsze cechy ich osobowości. Ale Jerzy Sienkiewicz czyni to bez złośliwości, jest karykaturzystą dobronumnym i nie ośmiesza nikogo. Zresztą przy słabym poczuciu humoru wśród wielu jego modeli, jako karykaturzysta sztycherzy nie mógłby egzystować. Tę zaś warstwą ironii widoczną w jego karykaturach drażliwi mogą jeszcze znieść bez obrazu, Ironii i dowcipu, bo dowcip odgrywa w tych pracach także dużą rolę.

Wystawa jest dowodem wyraźnego rozwoju artysty — widać w niej wzrastającą świadomość, precyzję rzemiosła, wrażliwość i świeżość spojrzenia oraz wyobraźnię. To są dziś niezwykle cenne przymioty, gdyż wielu artystów braku warsztatu zastania szokującymi pomysłami.

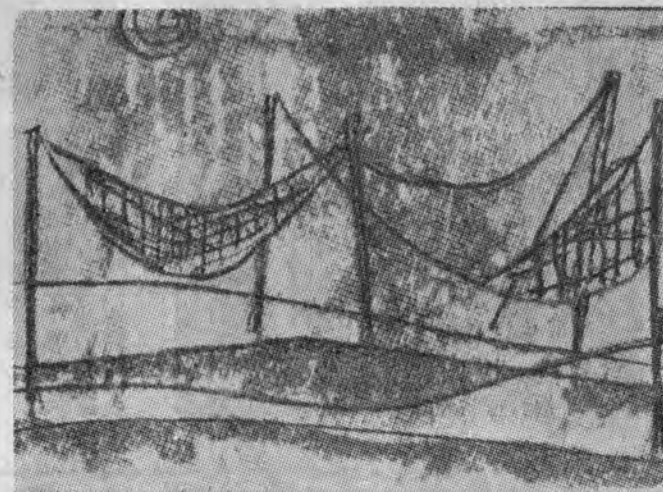
JAN GRYGIEL



Głowa

J. SIENKIEWICZ — monotypie

Siec



ROMAN TUREK  
**Wiktoryja**  
(Gawęda)

na sobie śpiewajoco udźwigo, a mocny chłop pod tym czwórtym stęko, narzyko, że ciężki i upuściłby go pewnie, przez co dom cały by sie zawalił, gdyby baba nad nim z kopyściem nie stola i nie upominała go ciągiem:

„Dźwigoj jucho sobaczo — nie stękoj i nie puscoj, bo jak cię zajade kopyściem to ruski miesiąc popamiętosz. Jeszcze czego? Nie młoteś zamiaru ciężorów dźwigać, trza było domu nie stawiać, rodziny nie zakładać, niewinnej jak lelija dziewczynie głowy nie platać, życia jej ze swojem nie związywać.

Tak mi to tłumaczyli dziadek, a wnet potem i oni umarli. Gdy m o t a l a sama bez nijakiej opieki przeżonałam sie dopiero jaką to świętą prawdę nieboszyk mi wyłożyli. Bo ście, czy nie tak życie wyglądo? Skoro świt baba wstaje, szykuje chłopu śniadanie. On wstol, zjodi, rešte wzion do kieszeni i zabrol sie z domu na dzień cały. Robi sobie

Powiadom ci Wiktuś — mówiła mi nieboszka babka, kiedy byłam jeszcze, o takim matym bochohem — uczył się dziecko, oczy miej otwarte żebyś widziała co sie na świecie dzieje i jak ludzie żyjo. Czeko cie życie ciężkie, pełne trudów i zaparcia sie wielu rzeczy, które skoro znieziesz i przezwycięzisz, stanesz sie człowiekiem, kobietą godną wielkiego święta. Nie bedziesz już wtedy Wiktusiom ani tyż broń Boże Wikta, ale Wiktoryjom. A wiesz, co to znaczy Wiktoryja? Skądżebyś wiedziała smarkulo — gadał babka dalej — ale ja ci to wytłumaczę. Wiktoryja to znaczy zwycięstwo, czyli, że ty i wszystko co towasz będzie na wierzchu. Na co mam powierzać, czego sie uczyć, z kim wojować, żeby to zwycięstwo osiągnąć i z Wiktusim Wiktoryjom sie ostać, nieboszka babka nie powiedzieli mi, bo jak zacenit sie roz z dziedkiem swarzyć, przeworčili sie na ziemie i ze złości umarli. Zaparłi swoje oczy i usta i mądrość co mieli mnie przekazać wzieni ze sobą do grobu.

Za życia babki zdajalo mi sie, że dziadek to człowiek głuchoniemy, że godać nie umio. Po pogrzebie babki dopiero okazało sie... godojo. Pytlowali po całych dniach językiem jakby to długoletnie milczenie odrobic chcieli. Wtedy dopiero, czego mi babka za życia nie powiedzieli, wytłumaczyli mi dziadek po jej śmierci.

Nie dziwuj sie dziecko, że ci babka wszystkiego nie powiedziela. Nie podzielił sie baba z babą wiadomością, co korzyść przynieść by mogła nie rzeknie o niej słowa swojej przyjaciółce nawet, bo to stworzenie zazdrośne — boi sie, żeby ta druga taka mądra nie była jak ona. Tero co babka oczy zaparla i jo z nikogo nimom już strachu, mogę ci rešte wytłumaczyć, żebyś jak to

# na wprost

## Karnawałowy rodzynek

Noc ta jest tradycyjna i nie zbiega się nigdy z masową nocą sylwestrową. Wybrała sobie locum w okresie karnawału. Oddała się na radość i pociechę jednego zawodu. A ponieważ też jest nocy karnawałowych, nazywanych gwoli tradycji balami.

Wszędzie, kiedy karnawałowa zabawa sięga szczytu, wybiera się królową balu. O koronacji decyduje nade wszystko jej pochodzenie. Przeważnie — jak powiadają złośliwcy — jest to żona lub córka kogoś „znanego”. Złośliwców jest wszędzie bez liku. Kręca się po salach w karnawałowe sobotnie noce i rozrabiają. Tańcza, pija, zajądają i przypatrują się. Wszędzie zaczyna się im wtedy wydawać niebawome. Sala odsuwa się w głąb. Sylwetki kobiet i mężczyzn zaostriżają się. Z powodzi ruchów, spojrzeń i uśmiechów wylaniać się zaczyna coś im wspólnego. Złośliwcy rozglądają się wtedy z większą chciwością i drapieżnością. Pomaga coraz głębsza noc. Gdzieś tam bowiem, około którejś decydującej godziny wszystko staje się nagle wyraźne. Zawód wyodrębnia się ze społeczeństwa. Setka ludzi o rozmaitych twarzach zaczyna żyć obliczem grupy. Każda w sobotnio-karnawałowa noc błądzi swym dowcipem lub gestem. Każda rozmówiona w większej lub mniejszej salce pokaże w drabnie społecznej sfery szczebelek, każda udowodni swój awans. Nie daj Boże, gdyby się tam zjawili złośliwcy felietonista.

A jednak przyszedł, siadł i patrzył. Po prostu jak chochlik drukarski, który przesłiznął się przez ostateczną kontrolę gotowego wydawnictwa.

O dziwo! Tej nocy grupka była mocna. Ograniczyła się ciasnym pokojkiem, zabarykadowała się za kilkoma stolikami i potykała się w wymienieniu na parkiecie w tanecznym rytmie. Chwilowa wzajemna wstrzeźliwość stopniała, o którejś tam godzinie. Rozpoczęło się wtedy zuwanie stolików oraz co śmielsza wymiana zarezerwowanych miejsc. Zony przeszły od meźów do kolegów. Meźowie poczuli się pewnie z cudzymi małżonkami. Towarzyskie rozmowy, wielomówiace uśmiechy, szarmanckie ukłony, oto co zaczęło mówić o sile grupy.

To nic, że miała dziesiątki rak i nóg, że na jej twarzy składało się wiele spowzędniatych fizjonomii. Gest miała przeciw jeden, tak samo się uśmiechała, te same ciekawili ją ploteczki. Przeszły ją obchodzić sąsiednie grupy i grupki w podobnych salach i salkach, zanikła granica w jedzeniu i piciu, zgorzkniał smak humoru. Z każda godzina kon-

solidowała się, przyjmowała na się buńczuczna postawę, na świadka powołując swój intelekt, który rozrastał się, pęczniał, pyszniał się horyzontem grupy.

Czas było felietoniście zwinąć żagle i opuścić łaskawe progi. Poczuli się intruzem w maleńkiej kawiarience. I choć uprzejmie go zatrzymywano, wstał, uśmiechnął się i ruszył ku drzwiom poprzez roztańczoną salę. Raz po raz ktoś go uderzał „prowadzona partnerka”, ktoś inny wiodł za nim wypłowiwałym od bezsensowności wzrokiem. Duszno tu było. Grupka zalegała każda wolną przestrzeń, rozpychała się lokciami, usiłowała wyrosnąć ponad sufit i sięgnąć swą karnawałową potęgą w gwiazdy. Wszędzie jej było pełno. Stawała w poprzek światła, który z takim trudem budowała.

I właśnie w chwili, kiedy złośliwiec felietonista dobrał do drzwi, ujrzał zawieszony nad nimi olbrzymi arkusz brystołu. Wprawna czyjaś ręka wypisała na nim intelektualną i nę haselko, gwoli uciechu pań z wielkimi dekolantami i panów w czarnych garniturach. Wisiało nad salą, promieniowało w a i o dowlępem, było rodzyńkiem w dieście grupy.

Jakaż była jego treść?

Jak się bawić, to się bawić.

Spodnie sprzedać, pas zostawić!

Może i miał rację autor. Nikt przecież nie wyszedł z malutkiej kawiarrenki bez spodni i pasa. To był przecież tylko „intelektualny” żart bawidamka i dowcipnisia grupy.

TADEUSZ ŻYŻELEWSKI



JULIAN KICZUŁA — kierownik Wydziału Kultury Prez. PRN w Lubaczowie.

Rys. J. SIENKIEWICZ

# zdarzenia tygodnia

Dnia 26 lutego br. zmarł w Rzeszowie najstarszy z żyjących wychowanków historycznego Gimnazjum im. Konarskiego, emerytowany profesor gimn. w Krakowie Bogusław Butrymowicz, ur. w marcu 1872 r. w Kolbuszowej. Za młodu ceniony poeta Młodej Polski (jej czołowy przedstawiciel St. Przybyszewski na łamach prasy słał młody talent B. Butrymowicza) zasłużył się jednak głównie literaturze przez całokształt tłumaczeń komedii Arystofanesa i tragedii Eurypidesa. W r. 1913 przyznano mu dyplom współpracownika Komisji Filologicznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Biblioteka Narodowa przed wojną wydała szereg tłumaczeń, a w Polsce Ludowej w „roku Arystofanesa” Wrocławskie Ossolineum wznowiło dwa tłumaczenia komedii Arystofanesa: „Zaby” i „Acharnejczy”. Nazwisko Bogusława Butrymowicza uwiecznione jest na tablicy w obecnym Liceum im. Konarskiego w Rzeszowie wśród zasłużonych jego wychowanków, obok nazwisk Wł. Sikorskiego, J. Bieniasza i innych.

W ubiegłą niedzielę, na zakończenie zorganizowanej w salach Muzeum Okręgowego w Rzeszowie wystawy pokonkursowej pamiątkarstwa ludowego Rzeszowszczyzny, Wydział Kultury Prez. WRN i Muzeum urządziły kiermasz pamiątek regionalnych. Kiermasz zgromadził wielu chętnych nabycia pamiątek z ceramiki, rzeźby w drewnie, gliny, koronkarstwa i in. nie tylko z Rzeszowa i województwa, lecz także z innych miast Polski.

W tej dość niezwykłej imprezie wzięli również udział uczestnicy konkursu, których obecność pozwoliła chętnym na zawarcie transakcji bądź też złożenie zamówień. Wykonawcy otrzymali też wiele zamówień zbiorowych od instytucji trudniących się sprzedażą pamiątek, jak np. PTTK, dzięki czemu będzie można je nabyć poza kiermaszem.

Muzeum Okręgowe w Rzeszowie zorganizowało nowy cykl wykładów pt. „Polskie zamki, pałace i muzea”. Wykłady ilustrowane reprodukcjami odbywać się będą raz w tygodniu, w piątki, o godz. 18, w sali odczytowej Muzeum. Prelegentami będą pracownicy nauki Muzeum w Łańcucie: mgr mgr J. Kotzowa, T. Żurawska i J. Żurawski. Na zakończenie słuchacze będą mogli wziąć udział w wycieczkach do Muzeum w Łańcucie i na Wawel w Krakowie.

Przy Teatrze Żywego Słowa „Meluzyna” w Rzeszowie, dzięki poparciu WKZZ powstaje Studium Żywego Słowa, jako eksperymentalna sekcja tego, co tu należy podkreślić, amatorskiego teatru. Studium będzie służyć pomocą instruktorom, członkom zespołów recytatorskich i indywidualnym recytatorom poprzez udzielanie porad z zakresu „reperkularu”, analizy tekstów, wiedzy o teatrze, sztuce itp. W tym roku planuje się zorganizowanie 6 spotkań seminarijnych, z tym, że każde będzie się odbywać w innej placówce, a wykładowcami będą znani reżyserzy i teoretycy teatru. Uczestnikami studium będą instruktorzy teatrów poezji w związkowych placówkach kulturalno-oświatowych.

Zespół Dramatyczny Towarzystwa „Fradreum” w Przemyslu wystawia „Intryge i miłość” Leona Schillera. Premierę tej sztuki przygotowano z okazji przypadającej w tym roku 160 rocznicy śmierci poety. „Intryge i miłość” wyreżyserował Karol Trygalski.

W Stalowej Woli odbyło się 3-dniowe seminarium dla pracowników bibliotek dla dzieci. W seminarium zorganizowanym przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Rzeszowie wzięli udział bibliotekarze z czterech województw, tj. Białegostoku, Kielc, Rzeszowa i Warszawy.

Odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze rzeszowskiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Towarzystwo może się poszczycić dużymi osiągnięciami w zakresie popularyzacji literatury, szczególnie wśród nauczycieli i młodzieży Studium Nauczycielskiego i WSP w Rzeszowie (spotkania nauczycieli języka polskiego z naukowcami Krakowa, Warszawy i innych ośrodków, organizowano wspólnie z Ośrodkiem Metodycznym J. polskiego).

Prezesem oddziału wybrano ponownie mgr Czesława Sztele, a zastępcą został mgr Forczyk.

## W studiach filmowych i na ekranach świata

Kinematografie całego świata zostały zaproszone do udziału w kolejnym IV Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie, który trwać będzie od 5 do 20 lipca br. Utworzony został komitet organizacyjny festiwalu, na którego czele stoi przewodniczący Państwowego Komitetu Rady Ministrów ZSRR do Spraw Kinematografii A. Romanow.

Każdy kraj będzie miał prawo przedstawić w konkursie jeden pełnometrażowy film fabularny i jeden krótkometrażowy. Pokazy konkursowe filmów fabularnych odbywać się będą w Kremleskim Pałacu Zjazdów, a w Centralnym Domu Filmu urządzony zostanie konkurs pozycji krótkometrażowych.

Najwybitniejsze pozycje zdobędą złote i srebrne medale oraz dyplomy honorowe.

W stolicy Anglii odbyła się w tych dniach premiera filmu reżyserii Richarda Brookesa „Lord Jim”, będącego ekranizacją znanej powieści Conrada. Pokaz miał charakter uroczysty i obecna była na nim królowa — matka.

W roli tytułowej występuje popularny aktor Peter O'Toole. Reżyser pracował nad filmem trzy lata, nakręcając zdjęcia plenerowe na terenie Kambodży.

Laurence Olivier, który od dłuższego czasu poświęcił się wyłącznie pracy w „National British Theatre”, zdecydował się na powrót do filmu. Grał będzie rolę inspektora policji w filmie reżyserii Otto Premingera „Bunny Lake is missing”. Wraz z Olivierem wystąpią Carol Lynley i Keir Dullea.

Na ekrany kin rumuńskich weszły ostatnio dwa nowe filmy fabularne „Titanie vals” reż. Paula Calinescu, oparty na komedii pod tym samym tytułem, pióra Tudora Musatescu oraz dramat „Cztery kroki przed nieskończonością” wg scenariusza i w reżyserii Franisca Munteanu. Pierwszy z tych filmów to typowy utwór rozrywkowy. Akcja filmu F. Munteanu — uznanego za poważnego wydarzenie artystyczne — rozgrywa się w okresie rządów generała Antonescu. Twórca porusza w nim problemy moralne.

Znany reżyser włoski Pietro Germi wraz z scenarzystą Luciano Vincenzioni założył nowe przedsiębiorstwo filmowe RPA (Registi Produttori Associati). Pierwszy film RPA zatytułowany „Signore e signori” („Panie i panowie”) ukaże pewne aspekty życia prowincji włoskiej i utrzymany będzie w stylu „Rozwodu po włosku” i „Uwiedzionej i porzuconej”.

Wystąpi w nim ok. 30 aktorów. Tylko dwoje lub trzy role powierzy Germi aktorom o sławie międzynarodowej, w pozostałych grać będą aktorzy teatru i telewizji, jak również artyści amatorzy. Reżyserię obejmuje sam Germi.

### Co wiatr niesie...

### Grunt to koncepcja!

Z reportażu pt. „Kresy-2 Rzeszowszczyzna” Ryszarda Rowińskiego, wydrukowanego w „Nadodrzu” dowiadujemy się m. in., że w Rzeszowie: „przemysł nowoczesny i ważny funkcjonuje w koegzystencji z moralnością małego miasta Dziewczyna z Rzeszowa nie pokazuje się w kawiarni często, jeśli się zjawia to na pewno z chłopcem, o którym wie, że ma on tak zwane poważne zamiary, że droga do ołtarza blisko. Jeśli uczyni inaczej, bezlitosna opinia publiczna wyrazi o niej sąd ujemny. Od tego sądu apelacji nie ma...”

I dalej — „Ludzie są tacy sami jak wszędzie, tyle, że namiętnościom swoim dają upust w sposób bardziej dyskretny, w czterech ścianach własnego domu. Picie wódki odbywa się po cichu, jak w przyzwoitym domu prowadzonym przez p. Dulską”.

Jak się pisze takie reportaże? Jak widać z wyżej przytoczonego tekstu, zasadniczą rolę odgrywa wyobraźnia reportera. Jeżeli rzeczywistość nie zgadza się z wyobraźnią tym gorzej dla rzeczywistości. I tak dobrze, że autor zdołał utrzymać swą fantazję w pewnych ryzach. Mógł przecież wydukać sobie bieszczadzkie misie w rzeszowskich tramwajach i więkskie wesela z kapelą, ciągnące ulicami śródmieścia.

## WIDNOKRĄG odpowiada

„Kitty” — Wiersze nie zawierają w sobie ani śladu wyobraźni, polotu, oryginalnej myśli. Są prymitywnymi rytmowanymi na tematy oczywiste i ograne.

Ob. M. S. — Grzybów, pow. Mielec — Nie skorzystamy i sądzimy, że nie warto się ludzi, by ktokolwiek zechciał je drukować. To nie poezja.

Ob. L. T. — Rzeszów — Nadesłane nam wiersze są jeszcze naiwne i słabe. Zbyt wiele w nich nieporadności warsztatowej, za mało kondensacji obrazu i myśli. Irytujący sentymentalizm łączy się z banalnością wielu porównań i przenośni. Zdarzają się jednak w nich także obrazy interesujące. Zdaje się, że Pani wie, co chce powiedzieć, tylko nie wie jak. A to już jest coś. Może więc warto pracować dalej nad sobą.



Foto W. BRYDAK